



Biblioteka Jagiellońska



1002518952

Cena N-ru pojed. 20 gr.

Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ ZESZYTU

Na Nowy Rok. — „A miłosierdzie Jego, nad wszystkie dzieła Jego” (wiersz). — Jakaż to gwiazda błyszczy na wschodzie! — Ewa Lavarière. — Niebo zasiane gwiazdami (ciąg dalszy). — Miejmy odwagę (wiersz). — Pamiętaj o duszy twego dziecka (ciąg dalszy). — Trzy drogi doskonałości. — Dewotka.

OFIARY ZŁOŻYLI.

Na misje Franc. Kraków Głowańska 2, Jasińska 2, Brat N. 5, Sosnowiec III Zakon 5 zł.

Na beatyfikację O. Rafała Kroebłowa 3 zł.

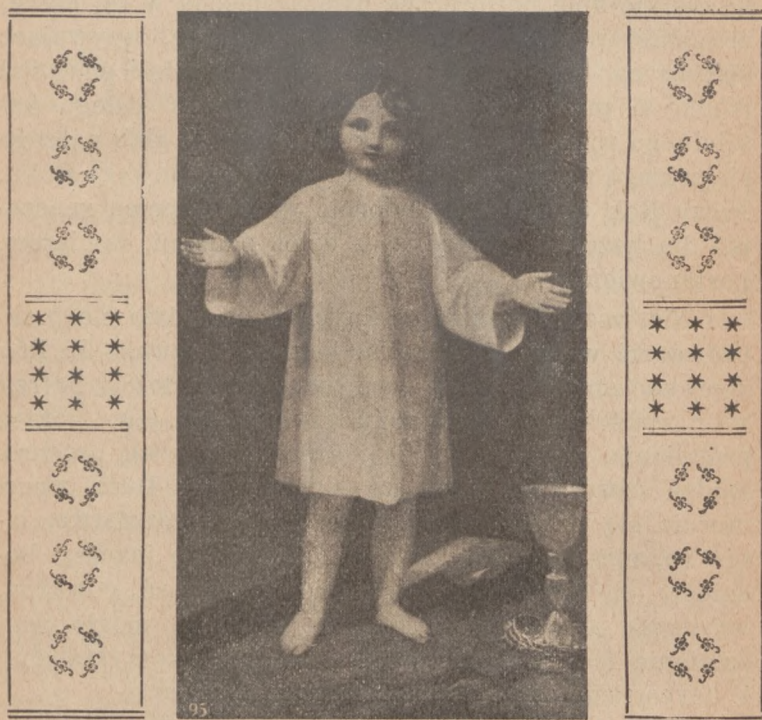
W redakcji Pochodni Serafickiej w Krakowie
są do nabycia:

| | |
|--|----------------|
| Żywot św. Antoniego Padews. O. Rajnera Gościńskiego | 3— zł. |
| Pamiętnik Ogólnopolskiego Kongresu tercjarskiego odbytego w Krakowie 1921 r. cena 1 egzemplarz | 1'50 „ |
| Pamiętka Jubileuszowa z r. 1926 staraniem i nakładem Rady Głównej cena | 4— „ |
| Reguła III Zakonu w zwykłej opr. 25 gr. — w płót. opr. | —40 „ |
| Katechizm dla Braci i Sióstr III Zakonu św. Franc. objaśniający Regułę Tercjarską | 50 gr. + porto |
| Ojcu Serafickiemu w hołdzie. Pamiętka obchodu jubileuszowego w Warszawie cena z przesyłką | 5— „ |
| Tercjarstwo św. Franciszka dla czego zapoznane. Staraniem i nakładem Rady Gł. Cena broszurki | —25 „ |
| Cztery Cuda św. Antoniego | —30 „ |
| Nowenna do św. O. Franciszka | —30 „ |
| Nowenna św. Antoniego Pad. Cena egz. brosz. | —30 „ |
| Życie św. Antoniego w obrazkach. Cena | —50 „ |
| Nowenna do Trójcy Przenajśw. o rychłą beatyfikację Czcig. O. R. Chylińskiego i o łaski osobiste | —10 „ |

Administracja Pochodni Serafickiej uprasza o wyrównanie zaległej prenumeraty i o wpłacenie nowej.

480789

POCHODNIA SERAFICKA
 ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANC. KRUC. MISYJNEJ



*Z okazji zbliżających się Świąt
 Bożego Narodzenia i Nowego Roku
 redakcja Pochodni Serafickiej przesyła wszystkim
 swoim P. T. Czytelnikom jak najserdeczniejsze życzenia
 obfitych łask Bożych od Dzieciątka Jezus.*

610/Ab/31/6

10/1935/

2206
T

Na Nowy Rok.

Jeżeli patrzymy na życie ludzkie od kolebki aż do grobu jako na dłużej lub krócej trwającą wędrówkę, to mimowoli nasuwa się nam porównanie, że wszystkie dni noworoczne uważać można w tej naszej ziemskiej podróży jako kamienie milowe, wzywające śpieszącego wędrowca, by spoczął na chwilę i pomyślał trochę o przebytej drodze. Żadne święto całego kościelnego roku nie wnika tak wyraźnie w głąb naszego ziemskiego życia jak właśnie uroczystość Nowego Roku. Nowy Rok to dzień niezmiernie ważny i pełen znaczenia dla każdego człowieka — dzień nadziei, zamiarów, postanowień...

Nie wszystko mimo usilnych starań dało się przeprowadzić w ubiegłym roku, lecz oto pozwolił P. Bóg doczekać nowego, więc serce ludzkie z radością patrzy w przyszłość: w tym roku spełnią się jego gorące pragnienia, dokończy pracę, którą rozpoczął, przeprowadzi szczęśliwie powzięte zamiary. — Dużo zmarowało się przez własną winę, przez niedbalstwo, lenistwo, niestałość. W nowym roku będzie inaczej: będziemy się starali wynagrodzić przeszłość poważną, wytrwałą pracą, by w każdym kierunku mogło nam sumienie dać rzetelne świadectwo, że skorzystaliśmy z udzielonego nam przez Opatrzność czasu.

Tak więc uroczystość Nowego Roku jest dla każdego człowieka dobrej woli dniem radości i nadziei, bez względu na to, czy przeszłość nasza była bogatą w zasługi, czy też naganną i nie bez ciężkich wyrzutów sumienia. Co przeszło — nie wróci, ale oto nadszedł rok nowy, nowy okres czasu, nowy rozdział księgi żywota — można w nim wszystko naprawić...

Jak wielką potrzebą dla duszy ludzkiej jest idea zmiany roku i nowego okresu czasu wskazują zwyczaje ludów starożytnych.

Każdy prawie naród obchodził uroczystość początek nowego roku, choć nie wszyscy o jednym czasie. Także w chrześcijaństwie nie odrazu ustalono dzień Nowego Roku. Początkowo obchodzono go na Boże Narodzenie, potem w dzień Zwiastowania Najśw. Marji Panny, wreszcie w Zmartwychwstanie Pańskie. Dopiero po wprowadzeniu rachuby czasu podług kalendarza gregorjańskiego ustanowiono, aby Nowy Rok rozpoczynać dnia 1. stycznia i połączyć z kościelnym świętem Obrzezania Pańskiego.

W dniu tym podaje nam Kościół św. łdo rozważania najkrótszą ale równocześnie najgłębszą w swej treści Ewangelję. Jako wskaźnik i drogowskaz na nowy rok i całą jego tajemniczą przyszłość ukazuje duszom swych wiernych dzieci najśodsze imię Jezus, tak jakby chciał nas zabezpieczyć tem najświętszem imieniem od wszystkich możliwych nieszczęść i sprzeciwów, bo w niem tylko jednym jest błogosławieństwo i zbawienie, „Jest to imię, jak pisze św. Paweł do Filipensów, które jest ponad wszelkie imię — klęka przed niem wszystko kolano: niebieskie, ziemskie i podziemne“.

Taką potężną, niezwyciężoną tarczą pragnie nas otoczyć nasza najtroskliwsza matka, św. Kościół katolicki na niepewne jutro nowego roku, byśmy świedzieli, gdzie szukać pomocy i ratunku we wszystkich naszych potrzebach, tak duszy jak ciała.

Każda nasza czynność powinna być w tym nowym roku naznaczona tem najświętszem imieniem. Wyraźnie upomina nas św. Paweł w liście do Kolossensów: „Wszystko cokolwiek czynicie mową albo uczynkiem, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa czynić, dziękując Bogu Ojcu przezeń“. W imię Jezusa mamy się modlić, imieniem naszego Zbawiciela mamy rozpoczynać każdą pracę, każde zajęcie — dla Najśodszego imienia Jezus

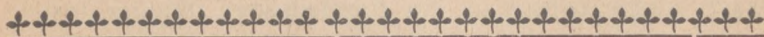
cierpieć i to cierpieć w milczeniu a nawet w radości. Dzieje Apostolskie piszą o pierwszych wyznawcach, że „szli od obliczności rady żydowskiej radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość odnieść“. Jakież to wzniosły przykład do naśladowania dla nas Tercjarzy!

A więc w Najświętsze imię Jezus rozpoczniemy odważnie ten rok nowy. Korzystajmy z darowanego nam jeszcze czasu do uświęcenia własnej duszy i ratowania dusz naszych braci. Jestto łaska wielka i nadzwyczajna. We właściwym świetle oceniają ją nawet Święci dopiero w niebie. Czytamy o tem w pismach św. Mechtyldy, która w objawieniu słyszała głosy wybrańców Pańskich, mówiących do niej: „O jak szczęśliwymi jesteście, którzy jeszcze żyjecie na ziemi — ileż zasług zgromadzić sobie możecie! Gdyby człowiek wiedział, jak wiele w jednym dniu zasłużyć sobie może, to w godzinie, w którejby się obudził, napełniłoby się serce jego radością, że znowu zawitał dzień, w którym za łaską Bożą, może żyć dla chwały Bożej i dla Boga i pomnożyć swe zasługi. Przez cały też dzień pozostałby we wszystkich rzeczach, któreby czynił, albo w cierpieniach, któreby ponosił — wesołym i odważnym“.

Niech ta przestroga naszych świętych niebieskich Przyjaciół nie będzie straconą dla żadnego z członków III. Zakonu, na ziemi polskiej żyjących, przez wszystkie dni r. 1935!

X.

*Tak żyj w tym roku jakgdyby to był
ostatni rok życia twego.*



„A miłosierdzie Jego, nad wszystkie dzieła Jego“

O jak słodko myśl się koi
 Gdy wybiegnie w przeszłą dal,
 Już nie lęka się, nie boi
 Rozpaczliwych grzechu mar.

I cóż widzę tam w oddali
 Wśród przeszłości krętych dróg?
 Oto ludzkość z grzesznej fali
 Miłosierny dźwiga Bóg!

Jedną ręką rzuca kary,
 By nawrócić grzeszny lud;
 Drugą hojne sypie dary,
 Chcąc złagodzić ból i trud.

Kiedy ludzki duch się zżyma,
 Na upalny życia znój,
 Bóg go cieszy, Bóg go trzyma
 I powiada: „dziecię stój“!

Nie wybiegaj w noc rozpaczy,
 Nie przerażaj grzechem swym!
 Moja miłość ci przebaczy,
 Boś stworzeniem, dzieckiem mem“.

Nie rozpaczaj i nie stygnij,
 Ze snu zwątpień ducha zbudź!
 Z czarnej toni się podźwignij,
 I do Ojca swego wróć!“ —

— Ludzkość biedna nie rozumie,
 I nie słucha wołań tych
 Idzie smutna w swej zadumie,
 Szukać martwych bogów swych.

Lecz cóż czyni miłosierny,
 Ten, Najświętszy Ojciec, Bóg?
 Karci, woła lud niewierny
 I nawraca z błędnych dróg.

Gdy znów rośnie grzechu fala,
 Gdy zagłady wichry dmie,
 Lazurowy mur obala,
 I z niebiosów Syna śle!?

Nie chciał naród z wysokości
Tych Ojcowskich słuchać gróźb,
Więc Bóg schodzi na niskości,
Niosąc czarę słodkich próśb,

Wznosząc z żłóbka kamiennego
Przenajświętsze rączki swe,
Śmieje się do ludu swego
I tak woła: „Zbliźcie się!

Teraz już was nie odstrasza
Mych piorunów groźny huk,
Czekaliście Mesyjasza —
Oto przyszedł, Dziecię — Bóg!

Nad Nim jasne świecą zorze,
Choć to przecież ciemna noc,
Tak zaznacza Dziecię Boże,
Że On Światłość, dobroć, moc!

Choć Go naród nie poznaje,
Choć Go ściga, zgładzić chce.
Choć iść musi w obce kraje —
On się tem nie zraża, nie!

A gdy minie wiek młodzieńczy,
Gdy już będzie w pełni lat,
Jego mowa się rozdzwięczy
I z nią pójdzie zbawiać świat.

Cóż On powie tej ludzkości,
Czy przekleństwa rzuci grom?
Nie! lecz mocą Swej miłości,
Nada czaru bólowi, łzom.

I zawoła: „Przyjdźcie do Mnie,
Wszyscy, którym w życiu źle!
I wy dziatki tu koło Mnie,
Bez obawy zbliźcie się“.

On ukoji żal grzesznicy
I odpuści mnogość win.
Przyjmie z ręki pokutnicy
Alabastru wonny płyn.

A gdy naród w niecznej zbrodni,
Na sromotny krzyż Go wbił,
On tam jeszcze udowodnił,
Że dobrocią samą by!

St.

Jakaż to gwiazda błyszczy na wschodzie!

Mroczne cienie nocy opuściły się tajemniczo na bujną zielen i smukłe palmy pustynnej oazy. Głęboką ciszę przerywał tylko szmer wody w potoku lub lekki szelest liści na drzewach. Rozrzucone wśród oazy bogate namioty wskazywały, że to karawana jednego z możnych a władczych szejków wschodu. Spali wszyscy. Na straży pozostał tylko murzyn-niewolnik. Leżał pod palmą w pobliżu wspaniałego namiotu wodza i sen-nemi oczyma wodził leniwie po ciemno-błękitnem sklepieniu niebios. Nagle sprężył się i szybko zerwał się na nogi.

Od gwiazdnej powodzi jaśniejącej na firmamencie światła odłączyło się jedno wielkie i błyszczące przedziwnym, olśniewającym a łagodnym blaskiem. Światło w szalonym pędzie zmierzało wprost ku ich tymczasowemu osiedlu. Przerażony sługa bez tchu prawie wpadł do namiotu i padając na kolana przed swym panem w poplątanych, urywanych słowach opowiedział mu o wielkiej światłości, która podążyła z wysokości nieba ku ich mieszkaniom i grozi niezawodną ich zagładą. Zbudzony nagle ze snu władca miał już uderzyć na zuchwalca, który niewołany ośmielił się przerwać jego nocny spoczynek, gdy nagle przez uchyloną kotarę namiotu dojrzał sam w przestrzeniach horyzontu niezwykłe zjawisko. Syn pustyni, urodzony w niej i wychowany, znał nawskróś wszystkie jej tajemnice. Pustynia była mu ojczyzną — jego domem rodzinnym. Tyle już lat łączyły go z nią najściślejsze węzły wzajemnego ukochania — wiedział, co ma od niej i czego się może spodziewać — ale czego podobnego nie widział jeszcze choć włosy jego mocno już siwizną przyprószone. Wybiegł z namiotu i spojrzał uważnie na strop niebios. Na chwilę musiał zamknąć olśnione oczy. Tam,

gdzie zwykle patrzył na miliony rozrzuconych po firmamencie ciał niebieskich różnej wielkości i różnego blasku, dziś widzi tylko jedno światło. Przecież gwiazdy na niebie, to jego dobrzy znajomi — całe noce przepędzał nieraz na tajemniczych z nimi rozmowach. Żaden z bliskich mu ludzi nie znał ich tak dobrze. On jeden rozumiał ich mowę. Opowiadały mu zawsze o wielkim Duchu, który jest ich panem i stwórcą, który zna je po imieniu i każdą z nich z osobna w świetlistą ubrał szatę. O jakże wielki, potężny, piękny musi być Ten, który te cuda stworzył! Przeczucie Bożej wszechmocy i Bożej dobroci rozpierało w takich chwilach duszę mędrca-filozofa i niepojęta tęsknota za tą niewidzialną, twórczą Istotą wyrywała się prawie przemocą z udrezonego serca. Żeby Go poznać — żeby Go oglądać!... Raz jeszcze spojrzął na tajemnicze w górze światło. Może to On sam — Duch Najwyższy — może Jego posłanie?... Pada na kolana, modli się i spostrzega, że cudowna gwiazda, wisząca dotąd nad jego namiotem powoli oddala się. Na ten widok król-mędrzec porwał się z klęczek, z nagłym pośpiechem, skrzyknął swych poddanych — niewolnikom kazał czempredziej zwinąć namioty.

Rozpoczęła się podróż... w ślad za gwiazdą. Z nieprzejranych obszarów przestrzeni zdawała się patrzeć błyszczącym okiem ciągle na synów pustyni, którzy przejęci świętym dreszczem postępowali piaszczystym szlakiem podług jej wskazań. Droga przedłużała się — coraz większe zmęczenie ogarniało wszystkich uczestników karawany. Nawet zwierzęta poczęły ustawać. Przeszli jeszcze jedno wzgórze i oto niespodzianie wielbłądy podniosły głowy i przyspieszyły kroku. Był to znak nieomylny, że już w pobliżu czeka ich miły odpoczynek i skrzepienie sił chłodną, orzeźwiającą wodą. Z radosną nadzieją skierowali się ku malowniczej gru-

pie palm, gdzie spodziewali się ujrzeć upragnione źródło. — Lecz oto z poza drzew zaczęły się pokazywać pojedyncze postacie ludzi. Nadjeżdżająca karawana stanęła murem, gotując się w milczeniu do odparcia wrogięgo, jak się jej zdawało, ataku. Na szczęście pomylili się w swych przypuszczeniach. Spotkali się z przyjaciółmi — tak oznajmił im jeździec zapraszając uprzejmie wodza do namiotu dwóch obcych książąt. Nastąpiło bliższe poznanie. Któż opisze uniesienia świętej radości, gdy się dowiedzieli, że wszyscy trzej wezwani zostali tysamym tajemniczym znakiem: płomienną gwiazdą, która rozprószyła światłem swoim ciemności ich umysłów i jednocześnie rozpałiła serca miłością i upragnieniem poznania przedwiecznej Piękności i Prawdy.

Karawany złączyły się wspólnością jednakich zamiarów i celów i wpatrzone w promieniste, niebieskie zjawisko zbliżały się świetlanym szlakiem ku Jerozolimie. Jeszcze kilkanaście dni znojnęj, uciążliwej podróży. Nagle gwiazda przewodniczka znikła im z przed oczu i świetny orszak wędrowców znalazł się na ludnych i gwarnych ulicach Herodowej stolicy.

W zdumieniu i z podziwem przypatrują się im mieszkańcy miasta — nigdy nie widzieli tak dziwnych i osobliwych gości. Powaga i bijące w oczy bogactwo karawany napełnia ich szacunkiem i pewnym lękiem, który wkrótce zamienia się w trwogę i przerażenie, gdy usłyszeli pytanie: „Gdzie jest, który się narodził Król Żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na wschód słońca i przyjechaliśmy pokłonić się jemu“. (Mat. 2, 2.) Nie mają odpowiedzi na to dziwne pytanie — nie znalazł jej także drżący ze strachu o swą władzę okrutny król Herod.

Niepodobna jednak zlekceważyć tak znakomitych cudzoziemców, więc zaprosił ich na swój dwór królewski a ubocznie dowiadywał się u Arcykapłanów i Doktorów

ludu „gdzieby się miał Chrystus narodzić“. I oto, co usłyszał: „Napisano jest przez Proroka: I ty Betlejem, ziemio Judzka, z żadnej miary nie jesteś najpodlejszą między książęty Judzkimi: albowiem z ciebie wyndzie wódz, który będzie rządził lud mój Izraelski“. (Mat. 2. 6.).

A więc zagraża niebezpieczeństwo jego panowaniu! W bliskości jego królewskiego grodu, prawie pod jego bokiem urodził się przepowiedziany przez proroków władca, który zrzuci go z tronu i sam obejmie rządy nad Izraelem! Zadrżał okrutnik w najskrytszych głębinach swej czarnej duszy i odrazu uknuł w myśli spisek na życie swego mniemanego wroga-rywala. Nikt jednak o tem aż do czasu nie wiedzieć nie będzie. Wdzięczny jest cudzoziemcom, że swoim przyjazdem ostrzegli go przed grożącym niebezpieczeństwem — powiadomi ich o treści prorocstwa, a gdy w drodze powrotnej dowie się od nich bliższych szczegółów o nowonarodzonym wodzu, potrafi jeszcze na czas znaleźć środki, aby złemu zaradzić.

Otrzymaawszy żądane wskazówki z ust króla-obłudnika pożegnali Mędrcy wraz ze swym orszakiem Jerozolimę. Jechali smutni, niepewni, przygnębieni. Nagle za bramami miasta oblała im drogę cudowną światłością wierna a znana im gwiazda — przewodniczka. Razem z jej zjawieniem pierzchno zniechęcenie a serca wszystkich napełniła radość i wesele. Najwyższy Duch czuwa nad nimi i zaprowadzi bezpiecznie i szczęśliwie do miejsca, dokąd ich powołał.

Niebawem ujrzeni zielone pastwiska z trzodami owiec i strzegącymi swej własności ubogimi pasztuszkami, — rozrzucone malowniczo wzgórze i biejące wdali domy Dawidowego miasta. Uroczysta cisza zalegała pola i łąki, budząc w duszach nastrój skupienia i tęsknego oczekiwania. Poważnie i bacznie patrzyli królowie na piękną okolicę — to znów podnosili oczy na

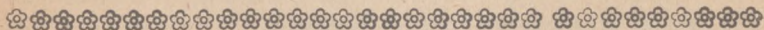
swoją gwiazdę przodownicę. W pewnej chwili spostrzegli, że zatrzymała się niespodziewanie nad małą, napół zrujnowaną szopą, leżącą w małym oddaleniu od Betlejemu. Promienie gwiazdy, zaświeciły jeszcze jaśniej, zdawały się przenikać dusze Mędrców i wołać tajemniczym a potężnym głosem: „Tu się narodziło zbawienie świata! Pójdźcie i pokłońcie się Bogu waszemu“. Pod wpływem łaski zrozumieli jej mowę: zabiły im gwałtownie serca i spieszenie pełni nadziei i wewnętrznej radości przekroczyli próg stajenki. Nie znaleźli w niej nic, coby oko śmiertelnika mogło olśnić blaskiem ziemskiej potęgi i chwały — przeciwnie ujrzeli przed sobą najskrajniejsze ubóstwo. Nie było to nawet mieszkanie ludzkie ale schronienie dla zwierząt ze żłobem i sianem, które tylko przypadkowo udzieliło pomieszczenia przybyłym z Nazaretu świętym pielgrzymom, a jednak oświeceni z nieba Trzej Królowie ani na jeden moment nie zawąpili, że stanęli u celu swej długiej podróży. Zobaczyli na skraju żłobu siedzącą skromnie cichą, przeczystą Panią a w rękach Jej ujrzeli cudne, uśmiechnięte Dziecię. Prawie bezwiednie padli na kolana i z największą czcią pochyłili głowy. Gdy je podnieśli oczy ich spotkały się z jasnym, głębokim wzrokiem Najświętszego Dzieciątka. W Boskiem tem spojrzeniu zaświeciły im olśmiewającą błyskawicą wszystkie dotąd niewyraźnie przeczuwane prawdy — poznali w jednej chwili przedwieczną Istność narodzonego w czasie Słowa i ukorzyli się jako proch ziemi przed swym Królem i Panem. Bez słów, w świętem milczeniu dokonało się Objawienie — (Epifanja,) które w miesiąc później potwierdzą prorocze usta Symeona w hymnie dziękczynienia za oglądanie w świątyni Jerozolimskiej, „Światłości na objawienie pogan i chwałę ludu Izraelskiego“.

Szczęśliwi Magowie ponownie „upadłszy, pokłonili

się Jemu, a otworzywszy skarby swe ofiarowali [Mudary: złoto, kadzidło i mirę". (Mat. 2, 11.).

Nie posiadamy skarbów Trzech Królów — największym i najkosztowniejszym skarbem jest serce czyste, kochające, ofiarne — złożmy je dziś w daninie Bożskiemu Dziecięciu przez ręce Jego Niepokalanej Matęńki.

P.



Ewa Lavallière

Tercjarka Zakonu św. Franciszka Serafickiego

Rok 1917 rozpoczęty — jak i dwa lata poprzednie — pod znakiem wojny światowej, smutno zapisał się w dziejach Europy. Tysiące rodzin opłakiwało stratę ojców i synów poległych na polu walki, szpitale nie mogły pomieścić rannych, środki żywnościowe z trudem zdobywane nie wystarczały na zaspokojenie znękaney nędzą i głodem ludności, z wielu miast i wsi zostały tylko ruiny i zgłiszcza a setki tysięcy ludzi musiało uchodzić z rodzinnego kraju na bezdomną tułaczkę. Prawie każdego przejmowała trwogą myśl: kiedy i jak zakończą się te dni grozy.

Mimo to, — a może właśnie dlatego, by chwilowo zapomnieć o strasznych klęskach spowodowanych wojną — mieszkańcy Paryża tłumnie śpieszyli codzien do teatru „Rozmaitości“, gdzie niedawno zabłysła nowa „Gwiazda“, niezwykle utalentowana artystka, którą od jakiegoś czasu zajmowali się z wielkiem zainteresowaniem literaci, krytycy, dyplomaci, arystokracja, mieszczczeństwo, a nawet gawieź uliczna.

Tą najszcześniejszą w mniemaniu świata istotą była Ewa Lavallière, której jedyne marzenie od lat dziecięcych stanowiło pragnienie sławy, bogactwa, wielkości.

Ciernista droga młodości, tragiczny zgon rodziców, przykra sieroca dola, utrudniająca kształcenie się, nie zapowiadały wcale, że pragnienia Ewy urzeczywistnią się kiedykolwiek. A jednak prędzej, niż śmiała się spodziewać, osiągnęła szczyt swych marzeń, poznano się na jej wybitnym talencie i stała się sławną artystką.

Ile razy pojawiła się na scenie teatru „Rozmaitości“, witała ją burza oklasków, egzotyczne kwiaty ślano u jej stóp, a okrzykiem entuzjastycznym uwielbienia nie było końca.

Gdy po występie zajmowała miejsce w swej łóży, przychodzili złożyć jej hołd najwyżsi Dygnitarze Paryża, a nawet królowie Hiszpanji, Portugalji, Anglii, ksiązę Filip Orleański i Henryk ksiązę Bawarski.

Jednego wieczoru, gdy uwielbiana „Gwiazda“ zwana także „królową Paryża“, jeszcze wspanialej, niż zwykle, odegrała swą rolę, gdy sala huczała od oklasków, a rzucane kwiaty utworzyły malowniczy wzgórek przed sławną artystką — Ewa nie czekając hołdów najznakomitszych osobistości, cichaczem opuściła teatr, nie przeczuwając nawet, że więcej do niego nie wróci.

Otulona gęstą zasłoną, pieszko — dla niepoznania — udała się do swego pałacu, czując w duszy i sercu pustkę, niesmak i rozgoryczenie, graniczące niemal z rozpaczą.

Stała u szczytu sławy, była upragnioną „Gwiazdą“, miała wspaniały pałac, kosztowne stroje, drogie klejnoty, wielki majątek a jednak wśród tego czuła się bardzo, bardzo nieszczęśliwą.

Zmęczona fizycznie i moralnie postanowiła opuścić Paryż na kilka tygodni i zamieszkać gdzie w zacisznym ustroniu.

Po krótkim namyśle obrała na wypoczynek zamek Porcherie, którego zawiadowcą był ks. Chasteigner, proboszcz w niedalekiej miejscowości Chauceaux.

Ów proboszcz, bardzo gorliwy i pobożny kapłan, bolał głęboko nad tem, że tak Ewa Lavallière, jak i jej wychowanka Leonja, nie uczęszczają wcale do Kościoła.

Przy pierwszej więc lepszej sposobności rzucił jej śmiało pytanie, dlaczego nie bywa na Mszy św. w niedzielę i święta.

Zmieszana Ewa zaczęła energicznie tłumaczyć, że dla „Gwiazdy“ teatru „Rozmaitości“ nie ma miejsca w kościele, że zresztą oddawna zaniedbała wszelkie praktyki religijne, słowem oddaliła się całkiem od Boga.

Zacny kapłan nie wdawał się na razie w długie dysputy, powiedział jej tylko, że kościół jest dla wszystkich otwarty, ona do niego z pewnością przyjdzie, a ponieważ — jak twierdzi — oddaliła się od P. Boga, to szatan ma ją w swej mocy.

Słowa ks. proboszcza wywarły na Ewie bardzo silne wrażenie.

Zaczęła zastanawiać się nad sobą, rzuciła okiem w przeszłość, policzyła tygodnie, miesiące i lata, które przeżyła w zupełnem zapomnieniu o P. Bogu, na bezdrożach występku, i musiała przyznać, że właśnie to zboczenie z drogi wiary i cnoty było przyczyną strasznej pustki w duszy i rozpaczliwego zniechęcenia się do życia.

Wśród tej ponurej zadumy naraz miły uśmiech rozjaśnił jej oblicze: na tle smutnej przeszłości napotkała jeden punkt świetlany — dzień pierwszej Komunii świętej... Zatrzymała się myślą przy tym promiennym momencie życia.

Widziała siebie małą dziewczynką, rozanieloną, niewinną, w białej sukience, z lilją w drżącej dłoni... O jak szczęśliwą była wówczas... sumienie nic jej nie wyrzuciło, serce płonęło gorącą miłością Boga, Który zniżył się do niej maleńkiej i ściśle się z nią zjednoczył...

Dziwnie wzruszona, zapragnęła Ewa nawiązać z kim

rozmowę na temat swych myśli i przywołała swą wychowankę a zarazem przyjaciółkę Leonję.

Zaledwie kilka zdań z nią zamieniła dowiedziała się, że Leonja nie przyjmowała jeszcze nigdy w życiu Komunii św. — przykazań Boskich i kościelnych nie znała — a zwykle praktyki religijne były dla niej prawie obce, rosła jak dziczka w polu, bo nikt się o nią, sierotę, nie troszczył.

Ewa słuchała opowiadania Leonji z serdecznem współczuciem i tknięta łaską Bożą, postanowiła dołożyć wszelkich starań, by jej wychowanka mogła zakosztować szczęścia, jakiego doznaje dusza w chwili sakramentalnego połączenia się z P. Jezusem.

Przy najbliższej sposobności poprosiła ks. Proboszcza, by przygotował Leonję do przyjęcia Sakramentów św. i by jej, Ewie pozwolił korzystać także z tych nauk.

Świątobliwy kapłan z radością ofiarował swą pomoc i zaczęły się dla dotychczasowej „Gwiazdy“ teatralnej szczęśliwe dni powrotu do Boga.

Nauki katechizmowe wnikały głęboko do duszy Ewy, poznawała coraz jaśniej wielkość popełnionych win, ogień miłości Bożej rozpałał zimne dotąd jej serce, pobudzał do doskonałej skruchy i do zupełnej odmiany życia.

Po spowiedzi św. generalnej odprawionej ze łzami szczerzej skruchy, uczuła się Ewa zupełnie odrodzona na duszy i z najgorętszem pragnieniem oczekiwała chwili Komunii świętej.

Według zdania teologów jedna Komunja święta, z należytem usposobieniem przyjęta, wystarcza, by człowieka świętym uczynić. Życie Ewy Levallière po przyjęciu Najświętszej Eucharystji zdawało się potwierdzać tę prawdę. Nawrócenie jej było tak gruntowne, odmiana obyczajów tak niezwykła, wzgarda świata i jego marności tak stanowcza, że każdy kto ją znał daw-

niej ze zdumieniem na nią spoglądał. To też gdy nie-
długo potem udała się z pielgrzymką do Lourdes, zwraca-
ła na siebie powszechną uwagę żarliwą pobożnością,
skromnością w ubiorze i nadziemskim skupieniem, a u-
czestnicy pielgrzymki, patrząc na nią szeptali: „święta“.

Gończy zapach nawróconej Ewy zwrastał z każdym
dniem. Odmawiała sobie wszelkich przyjemności i wy-
gód — praktykowała coraz większe umartwienia, coraz
surowsze pokuty, — pozbyła się wszystkich drogich
klejnotów, sprzedała swój pałac w Paryżu z kosztow-
nem urządzeniem i postanowiła całą swą istotę złożyć
P. Bogu w ofierze przez wstąpienie do klasztoru SS.
Karmelitanek.

Pełna błogiej nadziei osiągnięcia upragnionego ce-
lu, błagała pokornie o przyjęcie do zakonu najpierw
przeoryszę SS. Karmelitanek w Lourdes, następnie w Li-
sieux, później w Avignonie. Niestety! wszędzie usły-
szała delikatną, lecz stanowczą odpowiedź: „nie ma
miejsca“.

Na razie po doznanych bolesnym zawrodzie, bunt
obudził się w jej duszy — pokusy (z całą siłą uderzyły
na nią gwałtownie, szepcąc zdradliwie: „wróć do daw-
nego wygodnego życia! wszak zdeptano teraz najświęt-
sze twoje pragnienia“.

Ale Ewa wie już teraz, gdzie szukać ratunku. Spie-
szy do kościoła, rzuca się do stóp Ukrzyżowanego i zda-
je się jej, że słyszy wyraźnie głos Chrystusa: „Synem
jestem Ojca Przedwiecznego — a gdy przyszedłem
na świat nie było dla mnie miejsca (w gospodzie“...

Biedna Ewa upokarza się głęboko przed P. Bogiem,
przeprasza za chwilę słabości i spokój powraca do (jej
duszy. Smutną jest jednak... pragnęła wspinać się (na
szczyty doskonałości w klasztorze, a teraz nie (wie, jak
życie urządzić.

W tej rozterce duchowej dowiaduje się — ku wiel-

kiej radości — o „Tercjarstwie“ i za staraniem ks. Guy, proboszcza z Thuillieres, zostaje przyjęta do III. Zakonu św. Franciszka Serafickiego jako „Siostra Marja od Serca Jezusowego“. Wierne wypełnianie reguły i naśladowanie pokornego św. Franciszka staje się teraz celem jej życia.

W zapadłej, mało znanej wiosce Thuillieres obiera sobie S. Marja od Serca Jezusowego — wraz z nieodstępną Leonją, która także została tercjarką, mały domek na mieszkanie i obowiązuje się ślubem do zachowywania a ubóstwa i do ćwiczenia się w coraz głębszej pokorze.

Głównem zajęciem dawnej „Gwiazdy“ jest tu pielęgnowanie chorych, katechizacja dzieci i opieka nad kaplicą.

Na krótki czas zaszczycił P. Bóg S. Ewę, Marję od Serca Jezusowego współpracą w Stowarzyszeniu Krzewienia Wiary św. w Afryce — zorganizowanem przez ks. Lamaitre, arcybiskupa Kartaginy. Radość nowej misjonarki nie ma granic. Zdobywać dusze dla Boga, życie za nie złożyć w ofierze i w ten sposób choć w małej części odwdziżyć się Ojcu Przedwiecznemu za miłosierdzie, jakie dla niej okazał — co to za szczęście!

Niestety! klimat Afryki okazał się zabójczym dla zdrowia S. Marji od Serca Jezusowego, musiała wrócić do Francji.

Z miłosnem poddaniem się Woli Bożej zamieszkała napowrót w zacisznej Betanji — tak nazwała swój domek w wiosce Thuillieres — gdzie rozpoczęła ostatni, najkrótszy okres życia, będący jakby powolnem konaniem.

Choroba niszczy gwałtownie jej wątły organizm, cierpienia wzmagają się z dniem każdym, a świątobliwa tercjarka raduje się, że P. Bóg pozwala jej odbywać czyszciec na ziemi. Wpatrzona w Matkę Bolesną, stojącą

pod krzyżem Zbawiciela, znosi zabiegi chirurgiczne bez usypiania z taką cierpliwością, że lekarze są wzruszeni i zdumieni jej heroizmem.

Wczesnym rankiem 10 czerwca 1929 roku przybył kapłan z pociechą religijną po raz ostatni do S. Ewy-Marji od Serca Jezusowego...

Przejęty do głębi cudem miłosierdzia, jakie P. Bóg nad dawną „Gwiazdą“ okazał, poddawał umierającej gorące akty wiary, nadziei, miłości — a gdy wymawiał wyrazy: „Wiele ci Bóg przebaczył, boś wielce Go miłowała — odejdz w pokoju“, dusza świątobliwej pokutnicy uleciała w krainę wiecznego szczęścia. **Esha.**

*** **

Niebo zasiane gwiazdami.

(Ciąg dalszy.)

Stajenka za miastem. W tej stajence Dziecię Jezus, Matka Boska, Św. Józef, wół i osioł. Już nie słychać wrzawy miejskiej, panuje cisza — spokój — szczęście i zachwyty. W głębokiej pogrążeni adoracji przed Bogiem Wcielonym klęczą: Marja i Józef, za nimi poklekały bydłota...

Tak jest wewnątrz stajenki, ale popatrzmy, co się dzieje na wewnątrz. Światłość dotąd niewidziana płynie z obłoków i zalewa okolice; melodie świata nieznanne rozbrzmiewają w przestworzu, wojsko Aniołów unosi się nad stajenką. Opodal popłoch między pasterzami, którzy „byli wtejsze krainie czuwający i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła: i zlekli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się: bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi. Iż się wam narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A ten wam znak: znajdziecie niemowlętko uwinione w pielu-

szki i położone w żłobie. A natychmiast było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalcących Boga imówiących: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. I stało się: gdy odeszli aniołowie od nich do nieba, pasterze mówili jeden do drugiego: Pójdźmy aż do Betlejem, a oglądajmy to słowo, które się stało, które nam Pan pokazał. I przyszedli kwapiąc się, i znaleźli Marję i Józefa, i niemowlętko położone w żłobie. (Św. Łukasz II, 8—16).

Oto sceny tej precudnej nocy. Zobaczmy jak one odgrywają się w duszach naszych.

Betlejem jest obrazem duszy niespokojnej, w której gwarno i rojno od natłoku grzechów, wad — od ciągłego rozproszenia. W takiej duszy Pan Jezus nie znajduje przytułku, więc uchodzi na pustkowie.

Pustkowie tam na polach betlejemskich — to obraz samotności, ciszy i skupienia. Przykład tych cnót daje nam Pan Jezus zaraz na wstępie swojego życia ziemskiego. Ile razy byliśmy pociągani do samotności, do skupienia się w sobie, ponawiała się w nas scena nocy betlejemskiej, tylko czyśmy ją dobrze odegrali? Na to Opatrzność Boża zsyłała zawody, niezrozumienia, opuszczenia w najcięższych chwilach życia, wzgardę ludzką, aby nas tą drogą zaprowadzić na pustkowie ducha, gdzie mieliśmy oglądać światło Boże i słyszeć natchnienia...

Stajenka mogłaby symbolizować ubóstwo, nędzę duszy.

Nie w takich duszach rodzi się najchętniej Pan Jezus przez łaskę, które zadowolone są z siebie i uważają się za doskonałe, piękne, ale do takich spieszy, które czują się nędzne, grzeszne, niegodne wejrzenia nieba, bo On „nie przyszedł dla zdrowych, ale dla źle się mających“. Nie ludźmy się, doskonałość nie na tem polega, aby ją odczuwać i widzieć w sobie. Świętym nie zda-

wało się nigdy, że są już doskonałymi, a gdy im myśl taka przyszła do głowy, uważali ją jako ciężką pokusę djabelską. Bez obłudy mówili oni o sobie, że są największymi grzesznikami. Przez to odczucie nędzy nie byli jednak dalekimi Boga, owszem, coraz bliższymi.

I nie na tem polega świętość, aby ją drudzy w nas widzieli, podziwiali. Najczęściej ukrywa Pan Bóg przed otoczeniem piękność duszy, a objawia raczej brzydkość. Dopuszcza On na wybranych takie rzeczy, które odbierają im zupełnie dobrą opinię ludzką. Dusza tak doświadczana wygląda jak waląca się stajenka, ale co dzieje się wewnątrz stajenki?.. Dlatego nie sądzmy z pozorów.

Jasność na niebie, anielskie śpiewy to obraz szczęścia, światła, pokoju, które wypełniają duszę wzgardzoną, ubogą, podłą w oczach świata.

Pasterze „strzegący nocne straże nad trzodą swoją“ — to dusze czuwające nieustannie nad zmysłami swojemi i namiętnościami. W nagrodę za to otrzymują one niebieskie światła na modlitwie, słyszą natchnienia Ducha Św., są skupione, modlitwa nie sprawia im trudności, bo mówią do Boga jak dzieci do Ojca; odczuwają smak w rzeczach Bożych, w dobrych uczynkach, żyją duchem wiary i pamięci na obecność Bożą.

Wejźmy teraz do stajenki i pokłońmy się razem z pastuszkami. Przypatrzmy się dobrze Bożej Dziecinie, pozdrówmy Marję i Św. Józefa, a potem spójrzmy na dwa zwierzątka tak kornie schylone. Na co ten wół i osioł? Czy na to tylko, aby ogrzewać Boskie niemowlętko? Nasze polskie koledy mówią nam, że na to:

„Wół osioł ziewa, parą zagrzewa“, mówi jedna koleda. (**Nowy Rok bieży**). Druga inaczej, lecz to samo:

„Wół i osioł w Niego zimno cierpiącego,

Parą swą chuchają, Dziecię zagrzewają, jak mogą“.
(**Gdy się Jezus rodzi**).

My jednak dopatrujemy się innej w tem ukrytej prawdy. Te zwierzątka prezentowały ludzi i nas także. Wół przedstawiał ducha, a osioł ciała. Duch ludzki jest lotny, o ile jest wolny od kajdan ciała.

Duch jest stworzony do lotu w najwyższe sfery życia nadprzyrodzonego, skrzydłami jego — miłość! Gdy jest dobrze ćwiczony przez łaskę, to „tchnie kędy chce“, ale gdy ciało nad nim górę weźmie, staje się podobny ciału. Ciało — to leniwy osioł, tak go święci lubieli nazywać, a duch jemu uległy złotego staje się ociążałym wołem. Nie pozwólmy, aby z naszym duchem tak kiedy było.

Kończąc to rozmyślanie rzućmy okiem na nasze niebo, ile tam gwiazdek przybyło? Każda poznana tajemnica z życia P. Jezusa, to nowa gwiazda, za której promieniami iść mamy. Szczęśliwa dusza, która nie tylko zna te tajemnice, ale je w sobie przeżywa — zaczynając w Betlejem stajence, a kończąc na Golgocie. Tu i tam towarzyszyć jej będą znak inna niebie. Tu światło wśród nocy, tam ciemność pośród dnia, bo przez jedno i drugie dusza przejść musi zanim dojdzie do światła wiecznego pokoju.



Miejmy odwagę.

Jak mnie to gniewa, smuci i dziwi,
Że ludzie dobrzy i sprawiedliwi,
Wstydliwie kryją się z wiarą swoją,
O swe zasady walczyć się boją
I to już mają za wielką cnotę,
Gdy coś nieśmiało mrukną za płotem,
A zło tymczasem niszczy bez miary,
Chrystusowego Państwa obszary.

Powiedzmy sobie prosto i szczerze:

Liche z nas wojsko, kiepskie żołnierze!
Miał wroga z granic wypierać, pędzić,
Ustępujemy mu piędź po piędzi.
Nie boli, nas to, że w sercach braci,
Chrystus Pan berło Swej władzy traci.
Nas sprawy Boże obchodzą mało...
A ileżby się to zrobić dało,
Gdyby z nas każdy gdzie tylko może
Walczył otwarcie o prawo Boże.
Podam tu jeden przykład prześliczny,
Nie wymyślony lecz autentyczny.

W pięknym salonie pana dentysty
Czekała pewna młoda osoba.
Salonik świeży, miły, i czysty
Snać się paniencie owej podobał,
Bo jasnym wzrokiem pieściła kwiaty,
Cenne dywany, hafty, makaty.
Wtem na jej białem pogodnem czole
Zarysowały się zmarszczki duże.
Wzrok jej pogodny padł na konsolę,
Gdzie stała rznęta w białym marmurze
Kobieca postać naga, bezwstydna
Odbita w lustrze, dwukrotnie widna.
W salonie teraz niema nikogo,
Bo wczesna pora, lecz pewnie nieraz
Chodzi tu młodzież, dzieci przyjść mogą,
I jakież rzeźba ta wpływ wywiera
Na młode dusze?... Eh, o to mniejsza!
Dziś taka rzeźba jest najmodniejsza.
Z czoła panienki nie schodzi troska.
Wreszcie przybliży się do zwierciadła,
Coś tam poprawia długo przy włoskach,
Aż gdy na miejscu swem znów usiadła,
Już duży wazon majolikowy
Zasłaniał rzeźbę tę do połowy.
Chociaż przez jeden dzień mniej zgorszenia!
Westchnęła z ulgą. Muszę spróbować
Zapukać lekko do ich sumienia,
Aby zechcieli tę rzeźbę schować.
A może dziś się domyślą sami,
Że to nie zdobi ich, ale plami.

Lecz snąć się trudno domyśleć było,
Bo za dni kilka w pięknym salonie
Znów się panienki czoło schmurzyło
I znów ostrożne dziewczęce dłonie
Za duży kaktus i różę pnącą
Wsunęły ową rzeźbę gorszącą.
I tak wywiązał się spór bez słowa:
Ktoś wciąż figurkę stawia do słońca
Ktoś drugi wciąż ją do cienia chowa.
Lecz już kuracja dobiega końca,
Pan doktor żegna się z swą pacjentką:
— Ząbki już całe! Pewnie nieprędko
Doznam zaszczytu i przyjemności
Widzieć znów panią wśród moich gości.
— O tak... zapewne... rzekła powoli
Panienka nieco zakłopotana.
Lecz dziś, jeśli pan doktor pozwoli,
Mam jeszcze jedną prośbę do pana.
— Ależ najchętniej! Czem mogę służyć?
— O, to rzecz drobna i trud nieduży.
Chciałam go prosić, by tę figurkę
Nieskromną, kazał sprzątnąć z konsoli
Wszakże pan sam ma młodziutką córkę,
Nieletnich synów... Przecież to boli,
Jeżeli młodzież w domu rodzinnym
Karmi nagością swój wzrok niewinny.
A ileż obcych tu dzieci chodzi!
Wszak pan nie chciałby ich duszy szkodzić.
Na męskie czoło pana dentysty
Weszła rumieńca łuna różowa.
Już wie, już dowód ma oczywisty,
Kto mu tę rzeźbę za kwiaty chował,
Jednak z szacunku pełnym ukłonem
Rzekł do panienki poważnym tonem:
Zgadzam się z drogą Panią zupełnie
I słowem mojem zaręczyć mogę,
Że jej życzenie dziś jeszcze spełnię.
A za rozumną, zacną przestrogę
Skladam z całego serca podziękę!...
I ucałował ze czcią jej rękę.

Świat umie cenić prawdziwe męstwo,
Przed cnotą nieraz czoła uchyli
I nierazby nam przyznał zwycięstwo,
Gdybyśmy naprzód już nie tchórzyli.

Pamiętaj o duszy twojego dziecka!

c. d.

Promienny ranek majowy słonecznym blaskiem pieścił i całował główkę Heli głęboko uspionej na swem białem poślanku. Przy łóžeczku stanęła matka. Spojrzeniem niewypowiedzianej czułości ogarnęła swą córeczkę.

Dziecko! Szczęście naszego życia! Klejnot nieoszacowany! Świętość nieskalana! O jakaż zbrodnia klejnot taki zatracić, świętość taką bluźnierczo pokalać! Boże mój, zachowaj dziecko moje od złego. Wszak óno bardziej jest Twoje niż moje.

Delikatną rękę położyła na głowie Heli.

— Helciu! Czas wstawać! Dziś twój najradośniejszy dzień!

Dziewczynka na głos matki porwała się z poduszki jak spłoszony ptaszek.

— Co, mamó! Ja zasnęłam? Może się spóźnię?

— Ale nie, nie. Jeszcze daleko do dziewiątej.

Hela usiadła na łóžeczku, przeżegnała się i ucałowała medalik, który nosiła na szyi.

— Więc to już dziś! O mamó! prędko się ubierajmy!

Pani Antoniowa wyjęła z szuflady świeżutką, śnieżnobiałą bieliznę i sukienki Heli.

— Widzisz, moja malutka, wszystko dziś masz białe na znak, że i dusza powinna być bez plamki.

— O tak, mamusiu! Ja od wczorajszej Spowiedzi św. jeszcze nic nie zgrzeszyłam i tak się będę starała, żeby nigdy nie zgrzeszyć.

— To dobrze, Helciu. Ale prosz Pana Boga, żeby ci w tem dopomógł, bo bez niego nic sami nie potrafimy.

Ubieranie Heli nie trwało długo. Pani Antoniowa starała się odciągać uwagę dziewczynki od jej wyglądu zewnętrznego, a kierować myśli ku rzeczom świętym i Bożym.

Gdy wkładała jej na głowę śliczną girlandkę z mirtu i białych stokroci, rzekła poważnie.

Ten wianeczek ma ci przypominać, że jeśli będziesz przez całe życie taka czysta i niewinna jak dzisiaj, to otrzymasz w niebie od Pana Jezusa tysiąckroć piękniejszy wieniec chwały.

— Aha! To Matka Boska dostała wieniec z gwiazd! Ja widziałam! — A moja świeca co ma znaczyć?

— Świeca oznacza gorącą miłość, która powinna płonąć w twojem serduszk. Po Komunji św. tę świecę zostawimy w kościele na ofiarę i ona potem będzie stała na ołtarzu, dopóki się cała nie wypali na chwałę P. Boga. Tak samo i twoje serduszek powinno płonąć miłością ku P. Jezusa przez całe życie aż do śmierci.

No, już jesteś gotowa. Chodź pokazać się tatusiowi i poprosić o błogosławieństwo.

Chyląc jasną główkę, bielutka i świeża jak leśna konwalja klęknęła Hela przed tatusiem, który nieco drżącą spracowaną rękę położył na jej złotych kędziorkach.

— Niech cię Bóg błogosławi i niech cię zawsze zachowa taką jak dzisiaj.

Z pudełeczka wyjął mały pozłacany krzyżyk z łańcuszkiem i zawiesił na szyi córeczki.

— Noś go zawsze na pamiątkę dnia dzisiejszego. A módl się za nas dzisiaj.

— O będę, będę! za wszystkich! A za tatusia i mamę najwięcej! mówiła uszczęśliwiona dziewczynka całując rodziców i brata.

Ołtarz w kościele tonął w powodzi błękitnych irysów i białych konwalij tulących się miłośnie do złocistej zasłony, która okrywała tabernakulum. Bóg Utajony oczekiwał w przybytku Swoim na anielską rzeszę, maluczkich, których umiłował miłością szczególną. Dalekie tony pieśni wkradły się cichutko do nawy, zaszemrały, zadźwięczały, zaśpiewały i buchnęły radośnie aż pod sklepienie, a przed ołtarz jak rozsypane płatki białych róż, śnieżystą falą wpłynęły dzieci.

Pani Antoniowa stoi wraz z mężem zdala, ale jej oczy i serce biegną przed ołtarz — szukają drogich główek dziecięcych — Felka i Heli. Pan Bóg przebaczy jej to roztargnienie. Felek w nowiutkiej otrzymanej dziś od matki komeżce służy do Mszy św. Z jak dostojną miną podaje ampułki, przenosi mszał... jaki poważny i skupiony — czasem tylko płochliwe spojrzenie rzuci za Helą, gdzie ona?

Hela klęczy w pierwszym rzędzie tuż przed balustradą. Wyjęła książeczkę i chce się z niej jak najlepiej modlić, ale nie może, po pierwsze dlatego, że w jednej ręce trzyma świecę i trudno jej odwracać kartki, a po drugie ciągle jej w głowie wiruje, co ona powie najpierw P. Jezusowi, gdy do niej przyjdzie? Przecież trzeba Go przywitać, ale jak? co powiedzieć? Gdyby to przyszedł taki, jak Go malują na obrazkach, Hela ucałowałaby Mu rączki i nóżki, a potem przytuliłaby się do Niego i powiedziała Mu, że Go „strasznie“ kocha... ale tak nie można... Aha! już wie! Przecież na powitanie mówi się zawsze: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, więc ona też tak powie. Stanowczo tak będzie najodpowiedniej! Przecież przy Spowiedzi św. też od tego zaczęła. Uspokojona podnosi oczy na tabernakulum.

Tam Jego domeczek! Tam On mieszka. Serdeczna słodka tkliwość zalewa duszę dziewczynki na myśl,

że Najświętsza Hostja, że Pan Jezus jest tam zamknięty i że jest taki malusieńki — mniejszy, drobniejszy nawet niż ona.

Tymczasem zbliżyła się uroczysta chwila. Felek wraz z drugim chłopczykiem przerzucił na balaski białe obrusik i delikatnie uderzył dzwonkiem.

Zatrzepotały serduszka dziecięce i radosnym lotem porwały się ku Bogu.

Ksiądz klęknął na stopniach ołtarza i począł głośno odmawiać akty przed Komunią św. — dzieci powtarzały za nim. Hela gorliwie szeptała słowa modlitwy, ale oczy i cała jej dusza czekały na to jedno, kiedy otworzą się drzwiczki tabernakulum i w ręku księdza zajaśnieje złocisty kielich i Przenajświętsza Hostja.

Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata... Dzieci pochylają główki i biją się w piersi, ale Heli jest trochę żal, że nie może się napatrzeć na Świętą Hostję. Jeszcze chwila i tuż przed nią staje ksiądz z P. Jezusem. Hela widzi przed sobą tylko białą, przeźroczystą rękę z kielichem i brzeg złocistego ornatu — serce zaczyna jej bić mocno... mocno... więc przyciska je złożonemi na piersiach rękami i rozchyła płonące, nieśmiałe usteczka.

Corpus Domini nostri Jesu Christi custodiat animam tuam in vitam aeternam Amen.

Pan Jezus jest ze mną! Pan Jezus! śpiewa coś w duszy dziewczynki. Stała drżące wargi i pochyła się głęboko, aż pod obrusik, który ją całą zakrywa. Zapomina, że trzeba zaraz wstać i zrobić miejsce innym dziewczynkom. Dopiero pani leciuchno dotyka ją ręką. Hela podnosi świetliste oczy na panią, ale tylko przez chwilę, bo przypomina sobie, że ksiądz katecheta kazał ze spuszczonej oczyma i złożonemi rękami odchodzić od Komunii św. Idzie więc nie widząc nic prócz swoich małych biało-obutych nóżek i przyciskając do

siebie skrzyżowane rączki i zdaje się jej, jakby w tem uściśnieniu tuliła do serca P. Jezusa, który jest w niej, który jest z nią. E.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Trzy drogi doskonałości.

Droga oczyszczająca — stopień II.

Wybierając się w drogę, musimy mieć cel wytknięty, aby nie iść na ślepo nie wiedząc gdzie i do kogo. My już wiemy gdzie idziemy — do wieczności, wiemy do kogo — do Boga.

Człowiek mając odbyć daleką lub bliższą podróż, obiera do tego odpowiednie środki, mówi sobie: pojadę koleją, okrętem, autem, samolotem, końmi lub pójdę pieszo.

Tak samo dusza aby iść, musi posługiwać się różnymi środkami, które jej Pan Bóg dał do pomocy w tej drodze. Poznanie środków prowadzących duszę do jej ostatecznego celu — to II stopień na drodze oczyszczającej. Środki te są dwojakie: *przyrodzone i nadprzyrodzone*. Jedne i drugie podzielić można na wewnętrzne i na zewnętrzne.

Środki przyrodzone wewnętrzne. Do nich należą: 1) *Rozum, pamięć, wola* — przez te trzy władze poznajemy, chwylimy i miłujemy Boga;

2) *zmysły nasze* — przez nie tak samo dochodzimy do poznania i miłowania P. Boga, jeżeli używamy ich na cześć i chwałę Bożą, a na nasz zbawienny pożytek.

Środki przyrodzone zewnętrzne. Do nich należą wszystkie rzeczy stworzone, a więc: ziemia i niebo, ląd i woda, góry i lasy, ludzie i zwierzęta i t. p. Wszystko, co okiem widzimy, uchem słyszymy, czego się dotykamy jest ciąglem nawoływaniem do poznania i umiłowania Boga. Na to ziemia nas nosi, niebo oświeca, słońce ogrzewa, powietrze chłodzi, woda odświeża i myje, na to bydłęta, ptactwo, ryby zboża, rośliny i inne rzeczy życie swoje tracą dla naszego utrzymania; dlatego ptaszki śpiewne i kwiaty wonne nas rozweselają i na to wszystkie stworzenia nam służą, abyśmy my tem więcej Boga poznawali, służyli Mu, miłowali Go.

Srodki nadprzyrodzone wewnętrzne:

1) Łaska poświęcająca, 2) cnoty wlane: Wiara, nadzieja, miłość, 3) siedem darów Ducha św., 4) Łaski uczynkowe.

Srodki nadprzyrodzone zewnętrzne:

1) Chrystus Bóg Wcielony, 2) Nauka Chrystusowa, 3) Przykazania Boskie, 4) Rady Ewangeliczne, 5) Przykłady i zasługi Pana Jezusa, 6) Sakramenta Święte, 7) kazania, książki duchowne, 8) Przykłady Świętych ludzi i t. p. rzeczy.

Na jaki cel stworzył Pan Bóg te wszystkie rzeczy?

1) Dla chwały Swojej, 2) dla naszego pożytku.

Na pierwszym więc miejscu zawsze stoi chwała Boża, a dopiero na drugim pożytek człowieka, o ile człowiek tego porządku nie przeinaczy.

Pan Bóg sam dla Siebie nie stworzył niczego, bo będąc źródłem wszystkiego, nie potrzebował dla własnego pożytku żadnej rzeczy stworzonej, jedynie chwałę, jaka z tych rzeczy płynie zastrzegł sobie samemu. Pożytek więc należy tylko do człowieka. Jakaż wdzięczność należy się za to Bogu, jakie oddanie się Jemu! Na to — mówi Sw. Augustyn do Boga: „Wszystkie rzeczy pod nogi człowieka poddałeś, aby się sam człowiek całkowicie Tobie poddał“.

Używanie rzeczy stworzonych może być złe i dobre. *Używanie złe* jest wtedy, gdy posługujemy się stworzeniami w sposób od Boga zakazany. Jem nap. mięso w piątek i w dnie postne, używam trunku ponad miarę, jest to złe używanie.

Używamy stworzeń dlatego, że są piękne, dobre, miłe, wdzięczne, że się nam podobają, ale to jest złe używanie. Nie na piękności, dobroci stworzonej mamy się zatrzymywać, ale docierać aż do Samego Boga, Który jest źródłem tej piękności, a wtedy nie stworzenie miłować będziemy, lecz Stwórcę.

Szukamy w stworzeniach własnej pociechy, chwały, zysku, przyjemności — jemy nap. dlatego, że nam potrawa smakuje, a nie dla podtrzymania zdrowia, życia ku chwale Bożej. — Czynimy komuś dobrze, ale nie dlatego, że Bóg przykazał miłować bliźniego, ale dla sympatji jaką ku pewnym osobom czujemy. Komu innemu tego dobra nie wyświadczymy, bo tej innej osoby nie lubimy.

Złe używamy stworzeń wtedy, gdy się w nich więcej kochamy niż w Bogu, częściej o jakiejś umiłowanej rzeczy czy osobie myślimy niż o Bogu, co czyni uszczerbek naszym ćwiczeniom duchownym i zjednoczeniu się z Bogiem najwyższym dobrem naszym.

Używanie dobre jest wtedy, gdy rzeczy stworzonych używamy nie inaczej, tylko jako środków prowadzących nas do naszego ostatecznego celu. Jeżeli nap. podróżny jedzie do Ameryki, a okręt ma go zawieść do Australji, to czy będzie na niego wsiadał? A my jeżeli wiemy, że jakaś rzecz, osoba, nie prowadzi nas do Boga, do nieba, owszem jest nam okazją do grzechu, a tem samem do wiecznego potępienia, to czy będziemy jej nadal używali?

Używajmy więc rozumu na to, byśmy Boga poznawali, pamięci — byśmy o Bogu pamiętali, woli — byśmy Go miłowali. I tak po kolei przechodząc wszystkie środki od Boga nam dane, używajmy ich nie na szkodę własnej duszy, lecz na wieczne jej zbawienie, a to zbawienie nie ominie nas wtenczas, gdy szukać będziemy chwały Tego, Który nas stworzył, odkupił, poświęcił.

K.

Dewotka.

Majster Szczepan Włosek był dzielnym rzemieślnikiem w swoim szewskim fachu. Pracował pilnie dzień za dniem od samego rana aż do późnej nocy, prawie bez wytchnienia, a jednak cały jego zarobek starczył zaledwie na zaspokojenie najgłówniejszych potrzeb licznej jego rodziny. Tyle, że nie cierpieli ostatecznej nędzy. Nie mógł więc pojąć, że inni robotnicy używali różnych wywczasów, gdy jemu nigdy za wiele czasu nie było. Zaledwie darował niedzieli, choć i tu często narzekał, że taki długi dzień pozbawia go pracy i zarobku. Na swoje usprawiedliwienie powtarzał zawsze: „Liczna moja rodzina zmusza mnie, abym ciągle o zarobku myślał“.

Nie można przeczyć, że pierwszym obowiązkiem ojca rodziny jest pilne staranie się o chleb powszedni dla żony i dzieci, ale z drugiej strony szanowny majster Szczepan pojmował tę rzecz zbyt jednostronnie i starał się więcej o dobro doczesne i ziemskie dla siebie i swej rodziny, aniżeli o własną duszę i jej potrzeby. Nie miał n. p. nigdy czasu, aby pójść do kościoła poza niedzielą i głównymi świętami — nie było go widać na żadnej Mszy św. roratnej, ani w oktawie Bożego Ciała, na żadnem nabożeństwie majowem lub różańcowem, wogóle na żadnem z tych pobożnych ćwiczeń w służbie Bożej, co serce człowieka podnoszą do nieba i wzniosłą swoją

pięknością czynią mu życie nawet wśród cierpień miłem i radosnem. Ponieważ sam był obojętnym i rzadko bywał w kościele, więc i żonie czynił wyrzuty, że niepotrzebnie traci czas na modlitwę.

— Pozwól mi pójść, prosiła go często. P. Bóg będzie za to obficie błogosławił naszej pracy.

Ileż to razy biore przykład i zazdroścę tej naszej dobrej Paulinie, która jeszcze po skończonej Mszy św. modli się długo i w niedzielę przystępuje do Komunii św.“

„Dobrą Paulinę“ znali wszyscy w miasteczku i wszyscy ją tak nazywali, bo rzeczywiście swoją wielką miłością bliźniego i usłużnością zasługiwała w całej pełni na ten zaszczytny przydomek. Jedyne majster Włosek nie mógł zność poczciwej dziewczyny.

— No, no, już mi tylko z tą dewotką nie wyjeżdżaj. Z niej przecież przykładu brać nie możesz. Panną jest, nie ma co robić, więc może klepać pacierze. Ale żona i matka powinna pilnować tylko domu, a nie kościoła.

Pani Szczepanowa nie dała jednak za wygraną i pewnego dnia zaczęła z cicha:

— Chciałam ci się spytać, czy nie mogłabym należeć do trzeciego zakonu św. Franciszka. Ks. Proboszcz mówi na kazaniu, że Ojciec św. pragnie gorąco, aby się wszyscy do tego zakonu zapisywali i wielkie z tego obiecuje korzyści nie tylko dla duszy, ale nawet i dla doczesnego powodzenia. Jestem pewną, że gdybyś mi pozwolił zostać tercjarką, byłoby to prawdziwym błogosławieństwem dla całego naszego domu.

— Nie wspominaj mi nawet o tem. Stanowczo ci zabraniam. Zakonę nadają się do klasztorów. Na ciągle pacierze niema czasu na świecie.

Rozsierdzony majster zapomniał całkiem o Bożem namomnieniu: „Módl się i pracuj“.

Stale pomijał pierwszą jego część i fanatycznym uporem trzymał się tylko drugiej.

Biedna, zahukana kobiecina zakończyła rozmowę smutnymi słowy: „Oby ci Pan Bóg tego nie policzył jak wielką przykrość mi sprawiasz“.

Nieskończone miłosierdzie Boże nie zostawiło go jednak w tem zaślepieniu i bliską już była godzina, w której p. Szczepan miał się przekonać, jak błędne i omylne były jego zapatrywania.

W niespełna rok po tej rozmowie ciężki a nieoczekiwany

cios dotknął całą jego rodzinę. Dziesięcioro małoletnich, płaczących dzieci i on sam zgnębiony i jakby z krzyża zdjęty żegnało się z umierającą panią majstrową. Dzieci straciły kochającą i najczulszą matkę, mąż wierną i posłuszną towarzyszkę życia, dom cały wzorową i zaradną gospodynię. P. Szczepan stanął wobec twardej rzeczywistości. Nie pomogły płacze i żale — nie pomogły ciche wyrzuty sumienia, bo nie wróciły zmarłej. Trzeba było oglądać się za nową osobą, któraby zajęła się gospodarstwem i biednymi opuszczonymi sierotami. Osoba ta jednak musiałaby mieć dużo dobrej woli i cierpliwość prawdziwie anielską, aby podolać swemu zadaniu — powiedział sobie praktyczny p. Majster. Z każdym bowiem dniem odczuwał coraz wyraźniej poniesioną ciężką stratę i całą beznadziejność obecnego swego położenia. Znalazł wreszcie zarządczynię, lecz już po miesiącu usłyszał od niej: „Radził mi majster przyjęciu, bym się uzbroiła w anielską cierpliwość, a ja wam dziś powiem, że w takich warunkach i przy dziesięciorgu dzieci aniolby nawet nie wytrzymał i dlatego opuszczam wasze gospodarstwo“. Przyjął drugą, ale i ta długo nie pobyła. Przyszła po niej trzecia, czwarta i dziesiąta — żadna jednak dłużej nad parę tygodni miejsca nie zagrzała, wymawiając się, że tak ciężkim obowiązkom podolać nie jest w stanie. Im częstsze były zmiany, tem gorzej wychodził na tem majster Szczepan i zaniedbane sieroty. Niektóre nawet osoby sam oddalać musiał, bo widział, że szukały jedynie własnej korzyści, marnując lekkomyślnie jego ciężko zapracowany zarobek.

Do rozpaczki prawie przyprowadzony, pan majster postanowił wreszcie szukać rady u swego księdza proboszcza. Nie łatwo mu to przyszło, bo na plebanji bywał bardzo rzadko. Wprawdzie szanował gorliwego kapłana ale nie mógł mu darować, że zanadto ciągnie do kościoła swych parafjan.

— Księżu Proboszczu, nie mogę już wytrzymać i rady żadnej nie widzę, co mam dalej czynić. Cała moja chudoba marnuje się, coraz mniej ludzi zgłasza się do mnie z robotą. Dzieci całkiem opuszczone, dziczeją mi prawie.

— Żal mi was bardzo, panie Włosek i nieraz już myślałem o waszem obecnem smutnem położeniu. Byłoby najlepiej, abyście poszukali nowej matki dla siorót, bo trzeba przedewszystkiem mieć na oku dobro tych młodych, niewinnych duszyczek i wychować je w duchu Bożym i naszego św. Kościoła.

— Ależ Księżę Proboszczu — takiej osoby, któraby się dla dzieci chciała poświęcić, nie znajdę z pewnością. Przy najmniej nie znam żadnej. A macochy egoistki nie dam moim sierotom, — biadał udręczony majster.

— Macie słusność, — potwierdził kapłan, — jedynie osoba z poświęceniem, zdobyłaby się na taką ofiarę, któraby stała się błogosławieństwem dla was i dzieci. Bóg jest ojcem sierót. Zabrał dzieciom matkę — może również w Swej Dobroci powołać inną, któraby im tamtą zmarłą zastąpiła i otoczyła sieroty macierzyńskim sercem i opieką. Módlcie się o to.

Po paru tygodniach zjawił się znowu majster Włosek na probostwie. Wyglądał całkiem zdesperowany.

— Księżę Proboszczu! Naprawdę się modliłem. Coraz gorzej u mnie. Rozpacz mnie ogarnia.

Szanowny kapłan zamyślił się i powiedział po chwili: „Miałbym dla was osobę, o której wiem, że byłaby znakomitą wychowawczynią dla dzieci i dobrą w domu gospodynią. Poproście dobrą Paulinę na zarządczynię. Oby tylko zechciała!

— Ależ Księżę Proboszczu! Tę dewotkę — tego za nic w świecie nie uczynię. Ileż to razy wyśmiewałem się z niej, że tylko ciągle w kościele przesiaduje, a nadto...

— I co nadto?

— Że będąc jeszcze dość młodą, prawie w najlepszych latach wstąpiła do Trzeciego Zakonu. Przecież to tylko dla starszych niewiast i bezrobotnych niedołęg, co mogą się modlić całymi dniami. Powtarzałem to o niej aż nadto często. Poza tem uważam ją jako osobę sumienną i obowiązkową i dlatego ze względu na moje biedne dzieci spróbuję i upokorzę się przed Pauliną. Bardzo jednak wątpię, aby zapomniała o tem, że się z niej wyśmiewałem.

— Naturalnie, że złośliwe drwiny były w tym wypadku całkiem nie na miejscu. Nie będę was teraz pouczał, jak się mylicie. Przekonacie się sami, i w imię Boże spróbujcie z dobrą Pauliną, — pocieszył kapłan.

Po długich z samym sobą debatach zdobył się wreszcie majster na krok w jego mniemaniu heroiczny: poszedł i poprosił Paulinę, by przyszała do jego domostwa zaopiekować się dziećmi i gospodarstwem. Po krótkim namyśle patrząc mu prosto w oczy odrzekła z powagą: „Z miłości dla Boga i biednych osieroconych dusz dziecięcych, podejmę się tego obowiązku“.

(Dokończenie nastąpi).

OPŁACONO RYCZAŁTE M

ADRES ZWROTNY:

ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ”
OO. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA STYCZEŃ.

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z F) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A G).

- | | |
|--|---|
| 1. W. Nowy Rok. Obrzezanie P. Jezusa (A. G. Z. F.) | 17. C. S. Antoniego pust. |
| 2. Ś. Najśw. Imienia Jezus. Okta- wa św. Szczepana męcz. | 18. P. S. Pryska p. m. Katedry św. Piotra. |
| 3. C. S. Genowefy. Oktawa św. Jana Ap. | 19. S. SS. Marjusza i Tow. męcz. S. Kanuta m. |
| 4. P. Bł. Anieli z Foltnjo wd. III Zak. (Z. F.) | 20. N. 2 po Trzech Królach. SS. Fab- jana i Sebastjana mm. |
| 5. S. <i>Wigilja</i> . S. Telesfora. Bł. Rogera w. I. Zak. (Z. F.) | 21. P. S. Agnieszki p. m. |
| 6. N. Uroczystość Trzech Królów A.G. | 22. W. SS. Wincentego i Anasta- zego mm. |
| 7. P. <i>Najświętszej Rodziny</i> . Bł. Mateusza w I. Zak. (Z. F.) | 23. <i>Ś. Zaślubiny N. M. P. S.</i> Raj- munda z Penofart w. |
| 8. W. Seweryna op. | 24. C. S. Tymoteusza b. m. |
| 9. <i>Ś. Juljana i Bazylissy</i> męcz. | 25. P. Nawrócenie św. Pawła Ap. |
| 10. C. S. Pawła pust. | 26. S. S. Polikarpa b. m. S. Pau- liny. p. |
| 11. P. S. Hyginjusza p. m. | 27. N. 3 po Trzech Królach. S. Jana Chryzostoma b. d. K. |
| 12. S. S. Arkadiusza m. | 28. P. S. Flawjana m. |
| 13. N. 1 po Trzech Królach. S. Leon- cjusza bp. | 29. W. S. Franciszka Salezego b. D. K. |
| 14. P. Hilarego b. D. K. | 30. S. P. Hyacynty p. III. Zak. S. Martyny p. m. (Z. F.) |
| 15. W. S. Maura op. | 31. C. S. Piotra z Noli w. |
| 16. <i>Ś. SS. Berarda i Tow. Pier- wszym</i> męcz. Zak. św. Fran- ciszka (Z F). | |

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

* Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.